



Andrzej Pilecki

część II z II

Sygnatura notacji: **N1220**

Data urodzenia: **16.01.1932 r.**

Data nagrania: **12.12.2017 r.**

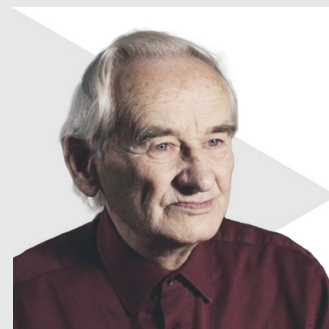
Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 52 min, część II: 63 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Andrzej Pilecki: Pożegnaliśmy się w trzydziestym dziewiątym. Pojechał ze swoimi „Krakusami”, właśnie, „Krakusami”. Został uznany przez naszą władzę wojskową na, doceniony po prostu jako dowódca. Wygrywał on wszystkie zawody tam, gdzie nie tylko były jakieś sprawy wojskowe, ale tam były takie sprawy, gdzie trzeba było trochę myśleć, gry tak zwane. I wygrywał z zawodowymi wojskowymi. I dlatego został z tymi razem, z „Krakusami”, przyjęty już do wojska jakby. Bo był w kawalerii, stanowił kawalerię dywizyjną, 19 Dywizji Piechoty. Bo każda piechota miała tam trochę czołgów, później to trochę więcej. Jakiś samochód, jakieś tego. I co, i mieli też inne formacje wspomagające. I tak samo właśnie kawalerię. No i on, taka kawaleria dywizyjna, to właśnie ojciec był mianowany i bardzo się tym przejął. On był w ogóle... strasznie dużo energii miał. On nie umiał siedzieć w miejscu. On był kopalnią pomysłów najróżniejszych. Takich ciekawych i dlatego tam go... jeszcze wrócę na chwilę, nazywano go czort. Ale to, dlatego mówili: „Och, jaki to czort”. On potrafił być i to mleko wykorzystać, które tam się niszczyło, które wykupowali pachciarze za grosze. To on mówi: „Po co? Będziemy mieli mleczarnię”. I stworzył tę mleczarnię. On też straż. On to wszystko, masę miał takich pomysłów, żeby tym ludziom służyć. Służyć! Służba to była największa jego, przekaz taki, bym nazwał nawet. Musisz służyć! Dlatego napisano tutaj na jednym pomniku: „Wszystkich kochaj, wszystkim służ”. To tak ciężko tak ludzi kochać. Ale tak napisali, doceniając jego nawet takie na procesie jego, to on próbował nawiązać jakąś rozmowę z oficerem, bo przecież to był oficer polski, polski oficer ten, który go tam męczył i nawet jak prosił, gdyby był tam, żeby tam coś tam zdradził jakiegoś towarzysza, jakieś jego, no całe to życie. To właśnie wracając do tego, dlaczego widzimy jego tę fantazję. Widzimy tę energię. Widzimy też zdolności, które Pan Bóg go obdarzył najróżniejszymi zdolnościami. Jeszcze muszę wrócić. Na przykład była zepsuta wypożyczona jakaś maszyna do zbierania tej koniczyny. Wypożyczył to od jakiegoś kolegi, tam gdzieś z daleka. I pękła jakaś część. Trzeba byłoby ko-

wala do tego. Nie było tego kowala pod ręką. Więc sam mówi: „Słuchaj, mamy tam taką starą kuźnię. Spróbujemy tego”. Tam szczury niezłe miechy pocięły, bo tam skóry były, no więc musieli tam połatać, po tego i zrobili. I z takim złotą rączką, drugim panem, parobkiem po prostu, uruchomili tę kuźnię. Ja tam podglądałem to. I widziałem, jak ojciec walił młotem tam tego i wykuli tę część, i ta maszyna pracowała później. Tak że była tam zrobiona trochę tam tą złotą rączką, ale pracowała. Tak że on miał tego. Malował te obrazy, które do kościoła podarował, tam zostały i są. Ja mam tu kopie. Tak że naprawdę był tego. I tak samo było w trzydziestym dziewiątym. Umiał nawet na tym froncie. Ten pierwszy ten front tutaj, pierwsze spotkanie z wrogiem, tu samoloty. „Po co jedziemy środkiem?”. „Bo taki był rozkaz”. „Powinniśmy iść lasami”. Oczywiście, że ten. Samolot przeleciał jeden raz tylko obserwacyjny, dał cynk do bombowców. Wystartowały szturmowce jakieś i zbombardowały to. Całe szczęście, że akurat nie trafili nikogo, bo byli wtedy pierwsze bombardowanie, nie przyniosło żadnych tych. Oni tam byli w krótkim takim zagajniku. Niewysokie drzewa. Nie zasłaniały ich. Był ich samych, konie widać, a jednak udało się. A mówił i od razu powiedział, że: „Nie powinno tak być”. To jako uwagę, bo jak pisał z tego raport. Że to powinno być, iść tak, jak on proponował, lasami. Do Warszawy doszedł. Tutaj spróbował zrobić, dalej walczyć, prawda? Bo rozbity był, cały oddział był rozbity tam gdzieś koło Wolborza czy tam coś, nie pamiętam już tych nazw. I w Warszawie do dowództwa idzie przez Nowy Świat, a tam stoi jakiś w meloniku. Zaś jego dowództwo jest tam, gdzieś podobno miało być, w stronę na Krakowskim gdzieś tam. No i, ale ten, a ten po niemiecku do niego. Był jakiś piąta kolumna pewnie tam. Ojciec nie wytrzymał podobno i spłazował go szablą. Stracił cały animusz i ten kapelusz. Tak że to ojciec tam opisał gdzieś kiedyś, że taka ciekawostka. Dostał następane zlecenie i dalej, prawda, walczył i próbował, tam na wschód przierzucali ich później. No już nie będziemy, tam te przygody takie tam mieli różne. Też był znowu... Niemcy go napuścili, że w nocy szedł i była zaminowana droga, i puścili tam konia za ojcem, dostał po zadzie, a ojciec nie dostał, mina jakaś była. Tak że takie były szczegóły. No i kiedy była sprawa, że do Rumunii, tam przez Rumunię, to przed granicą się wrócił, że nie... walczyć tu będziemy. No i kto chciał, mógł sobie iść przez Rumunię, do Rumunii, a on z grupą wrócił, tam kilka jakichś potyczek, samolot zniszczyli na lotnisku jakiś. I rozwiązali się, i ojciec postanowił dojechać w mundurze konno do Ostrowi. No i tak z takim kolegą, lekarz taki z Wilna, Jurek chyba miał na imię. We dwóch zostali w tych mundurach i tego. Między tymi oddziałami niemieckimi do Matkini tutaj w te okolice się przebijali. Tam przez rzekę most był taki, Brok się nazywała ta rzeka. Wpadała do Bugu tam gdzieś w Broku. No i przez ten trzeba było przebić, to on na tym był, Niemcy mieli strażnicę, ale grali w karty. Zanim się zorientowali, to tylko tył konia zobaczyli, jak oni przegalopowali przez to. Ale nie spodziewali się, że można tak bezczelnie przejechać, ktoś tam im przez nosem. No i później przyjechali do Ostrowi konno. Konie zostawili u wuja, mojego wuja. I jeden, ten to był z Wilna chłopak, ten lekarz, pojechał w stronę Wilna, a on do Warszawy. Ojciec do Warszawy na spotkanie już u tego... Jan Włodarkiewicz, u Włodarkiewicza. U jego matki było umówione, oficerowie się umówili, że tam któregoś się spotkają. I tu zawiązywali tę pierwszą Armię, to znaczy jeden z pierwszych takich tajnych organizacji właśnie TAP był, Tajna Armia Polska. To był, to była taka, nie wiem, czy pierwsza dokładnie, bo tam było... bardzo równoległe dużo zaczynało ludzi się w różnych grupach jednoczyć jakoś i organizować. Natomiast tutaj też wykazał swój taki stosunek do... w ogóle mądre podejście do walki. Nie będziemy robić różnicy jakiejś, pisać jakiejś deklaracji ideowej, że ten, który tam jest, wchodzi do jakichś sfer albo ma jakieś tytuły czy coś. No to ma inne prawa, a ten, który jest prostym człowiekiem, a chce walczyć, to jemu się nie daje możliwości do Tajnej Armii Polskiej. Ojciec się na to nie zgodził. On, był konflikt między nimi. Ale ponieważ inne różne sprawy bardzo im pasowały, i tego. Ojciec chyba honorowo wyszedł z tego. I tak myślimy, niektórzy myślą, że on to był taki jęczyczek u wagi, że jak była ta, ten pomysł dostania się do Auschwitz, to on to chwycił. Od razu

się tam do tego zgłosił. A że był tą... stworzył przysięgę tutaj niedaleko nas w... jak to się nazywało, kościół garnizonowy wtedy na Długiej 15. I tutaj ksiądz taki Ziąja był, który przyjął to. Ja to go poznałem, tego pana. Taki był ksiądz z brodą, taki fajny był ten ksiądz. I tej przysięgi właśnie dochowywał przez cały czas. „Nigdy – mówi – nikt mnie z przysięgi nie zwolnił”. Dlatego to było jego takie, przewodnia myśl i tak się temu podporządkowywał. On sobie nie wyobrażał, że mógłby, jeśli może coś zrobić, to on tego nie zrobi. No, dużo szczęścia miał. Dużo szczęścia, pomimo że choroby jego też nie omijały tam w Auschwitz i tego. Ale stworzona organizacja przez niego dawała i jemu też dużo pomocy, bo tam ci lekarze i to wszystko, było w organizacji już. Taka sprawa, jak mówią, że ucieczka. Ucieczka była też wyważona. On, gdyby była jeszcze jakaś potrzeba, to na pewno by został. Ale tam już nie było takiej potrzeby. Tam już wszystko się kręciło dobrze. Tam były te... miał zastępców. Na początku były te piątki, prawda? Później już piątki zaczęły się tam tak zająć, że nie było sensu już piątek robić. Już nie przyjmowano w ten sposób takich. Ten system piątkowy po długim czasie przestał być sensowny. I dużo z Cyra rozmawiałem na ten temat właśnie. To jest prawdziwy historyk, ten Cyra, on mieszka na terenie Auschwitz i cały czas żyje tymi problemami. Właśnie on mi mówił, że ojciec był dobrym też takim, jakby przewidywał, jak należy robić. Ciekawa sprawa tam ten, że dawali informacje na zewnątrz. Jaster znowu też wyniósł dużo, nie wiem, czy znacie to nazwisko, Jaster, na pewno znacie. Ja teraz byłem tam na filmie tym, spotkanie z hist... nie, to nie spotkanie z historią. Dom Historii, tam byłem na Karowej. Dom Spotkań z Historią. O tak. I tam właśnie byłem na tym filmie „Jaster”, no była rodzina tego. Trochę za późno ten film jest. On powinien być dużo lat wcześniej. No, ale wszystko tak powinno być wcześniej, prawda? A nie udało się. Ale to był fantastyczny człowiek. Bardzo zbliżony miał, był potraktowany jak ojciec. Zabito go, AK zabiło go. Czyli Polacy zabili Polaka. Bo nazwisko, wszystko było przeciwko niemu. Jak to uciekł? Czterech wyszło przebranych za Gestapo, najlepszy samochód jaki był dostępny, gwizdnęli i wyjechali, no. To nie, a sami akowcy ci, którzy odpowiadali za to, tłumaczą się, że tak musieli zrobić i tak by każdy zrobił. No nie wiem, to było złe zachowanie, złe badanie, złe było. Jakaś informacja nie była prawdziwa. Zamordowano go w Warszawie. A on tyle dobrych, ile potem, w ilu akcjach brał udział jako AK. Ojciec też brał udział, tam w okolicach Wiśnicza po ucieczce, żeby nie marnować czasu, to brał udział w wypadach tej AK miejscowej. No i ja, idąc śladami ojca, spotykam bardzo ciekawe rzeczy, których nie wiedziałem kiedyś. Nawet, jak pierwszy raz pojechałem do tego Chicago i tam, bo tam mnie Ognisko zaprosiło. Chłopaki z Ogniska. Jak się dowiedzieli, jakie myśły mieli życie, jakie mama miała życie jako wychowawczyni ich, ciocia i tak dalej, to oni nie wiedzieli przecież tego. I jak się dowiedzieli, jak w prasie tam było opowiadane. No i tak się dzieje od tego momentu. Tam jak pojechałem pierwszy, to próbowałem nawiązać, bo było dużo ojca znajomych z Auschwitz i z wojska. Więc przychodzili na spotkania takie tam, narodowościowe takie było, chyba górale tak się skrzyknęli. I tam to miałem u nich spotkanie. I nawet ich postawiłem na baczność, bo to był, wtedy był u nas Olszewski i, no, było jakieś takie zamieszanie, taki dwugłos. A przyjechał facet naganiany, zaganiany od Wujka, tam z tych górników co tam, prawda. I: „O, popatrz, o tam tego, w ogóle ręce w kieszeni ma, a to tego” i ja sobie, i już śmiechy takie robią na tej sali, nie? A ja miałem mówić następny po tym filmie, bo to przyjechali z Polski ludzie i tam. A byłem na ostatniej tej ławce, siedziałem i tylko słuchałem, jak oni tylko dokończyli, później jak ja wszedłem, to powiedziałem: „Panowie, jak będziecie tak reagować, to lepiej wyjdźcie”. I to była cisza, jak makiem zasiał. Później się pytałem ich: „Pan jest z Oświęcimia, niech pan powie coś na ojca. Niech pan mówi, ja jestem inżynierem, ja nie będę tam tego. Mnie to wszystko jedno. Ja chcę wiedzieć jakieś i złe, i dobre rzeczy. Więc mówcie śmiało”, mówię. Co mnie mówić, jak przecież mnie tego. Mnie powiedzieli na Cyrankiewicza, coś tam powiedzieli, że dostał od niego w łeb chochlą, bo on wydawał zupełnie, miał taki dyżur, a on go prosił, żeby tam mięska mu trochę dał czy tam czegoś mu z dołu sięgnął.

„To tamten chochlą dzielił mnie przez głowę”, mówi, no takie mieli podejście niektórzy. „A twój ojciec był święty”, mówił. „On nigdy nie zrobił jakiejś krzywdy”. Poza tym tu miałem spotkanie, to wiesz, na tym, w bursie, jak byłem w bursie na Tarczyńskiej tu, bursa tu na tym rogu. I pod jedyneką. I chodziłem tam sobie z niejakim Markiem Hłaską, na piwko chodziliśmy. Tam był bar pod dyktą, taki był, teraz ekspres był jakiś czas, nie wiem, co tam jest. Taki dom duży. Ale tam był barak taki. I był rzeczywiście, dykta tam była, dużo dykty w tym baraku. Był obudowany tak marnie. I podszedł do mnie facet, i mówi, że chce mi pomagać, bo on jest z Rakowieckiej wypuszczony już, bo on był ten, jakiś kryminalista po prostu. „Ja mu lekką robotę tam miałem, mu dawałem, żarcie nosiłem, michę tam dawałem im. No i zaniósłem ojcu twojemu michę, a on nie ruszył jej nawet, bo on był blisko Boga. On się modlił albo coś”. On się patrzył w jeden punkt i tego, i mówi: „Ja postanowiłem pomagać ludziom, a nie szkodzić. Ja już nigdy nie skrzywdzę człowieka i tego”. I ja tak sobie pomyślałem: „Przynajmniej jednego nawrócił”. Ale no rzeczywiście bałem się, nie chciałem pomocy żadnej, bo bałem się po prostu, skąd on mnie odnalazł no, bo to nie tak łatwo było. Musiał gdzieś, nie wiem, nie mam pojęcia. No i taki był ojciec właśnie, że on, wszyscy, którzy mieli z nim coś wspólnego, to tylko superlatywy tak. Dużo moich kolegów takich, tak jak nie powiedziałem jeszcze, bo jak zaczęliśmy mówić tutaj o momencie, kiedy oni tutaj, Niemcy, była okupacja u nas, a myśmy byli w Ostrowi, a ojciec był jeszcze przed Auschwitz... To nawet ciężko mnie powiedzieć, czy był przed czy po, bo tak te spotkania zawsze były utajnione, że nigdy nie wiadomo, co ojciec robił i tak dalej. Zjawiał się, byłem raz w Warszawie na Boże Narodzenie tam u Marka, w jego rodzinie, w Alei Wojska Polskiego. To była ta choinka taka patriotyczna, no i tak właściwie to tak dobrze nie pamiętam. Śpiewaliśmy chyba kolędy, pamiętam. Pamiętam, że była, nie było lodówki, więc była wstawiana jakaś taka galaretką do wanny w zimną wodę, a ja tam chodziłem i palcem wydłubywałem, sobie brałem. Tak mi smakowała, pomarańczowa jakaś była taka ta galaretką. To tak to zapamiętałem to, tę łazienkę ich. I teraz byliśmy tam w tym mieszkaniu, Amerykanom dogrywali, Amerykanie sobie, bo oni powieść piszą. Jeden znaczy pisze powieść, ale on to nagrywał. Nazywa się „Dobra pogoda” po angielsku. Good weather. No. No widzisz, to ten człowiek młody, taki fajny facet. I on w następnym roku ma książkę wydać, bo inaczej to karę zapłaci, bo pieniędzy nałotosił, bo latał, co chwila przylatywał tu. O tu przy tym stole siedział ze mną i on, i jeszcze dwie tłumaczki były zawsze. No i później do Marka, wszędzie. W Ostrowi byliśmy, w najróżniejszych miejscach. Komorowie, tamtym, pomniki pokazałem, w przeróżnych miejscach byliśmy. Film pokazywałem i tak dalej. No i mówiąc o tym, że chcemy i zrobiliśmy dużo, bo nie tylko, bo to i wy jako IPN, i my, jako rodzina, i jeszcze różne inne podmioty, jak to się mówi, wpłynęły na to, że ta wiedza o nim poszła w świat. Teraz to jest naprawdę, nie ma miejsca na kuli ziemskiej, gdzie o nim nie mówią. Cztery raporty, wydania na Tajwanie. Tam z Sapporo mam książkę, mogę nawet pokazać, bo chyba wiem, gdzie leży. Po, krzaczkami napisane. Ale też tutaj siedział człowiek i raz chyba pięć godzin siedział, a raz z nim się w kawiarni spotkałem, no i tego. I on z tego Sapporo przysłał mi książeczkę. No właśnie o ojcu. Nikt tam tego nie przeczyta, no, ale dobra. Po linii Ogniska też poszła taka duża rakietą informacji do chłopaków, którzy są na wyspie Hula Gula, też są. Tak że wszędzie są. W Meksyku i jak tylko możemy, to mówimy. Ja jestem we Włoszech, do San Giorgio pojechałem też śladami ojca. Oczywiście po południu byłem tam i nie mogłem znaleźć jakiegoś softysa, jakiegoś coś, żeby mi książki takie meldunkowe czy coś z tamtych lat, może bym to znalazł jego gdzieś wpis, no by było, to byłoby dobrze. To też dobrze no, bo co tam. To też nie jest takie ważne, ale byłem w tym miejscu. Byłem tam, spotkałem się z panem Jeżanowskim, który tam w tym filmie występuje też nawet, który właśnie też tam w drugiej willi mieszkał w San Giorgio. Spotykali się na plaży rano, ojciec w nocy pracował, pisał ten raport, ten ostatni. I brali rower taki sobie na, morski taki, pedałowę taką i tam czytał. A ten mówi: „To popraw, albo to tego”. I ten Jan tutaj był u mnie. Później się

w Londynie z nim spotkałem. Bardzo fajny facet. Ale coś chciałem... To on opowiadał o tym orle właśnie, co poszli do zoo tam. Nie... to chyba... i orzeł... tak sobie rozmawiali i ojciec złapał tak kraty, klatki takiej dużej, a orzeł spadł tam z góry i hop, i przebił tę dłoń, do tej kraty docisnął. Ten się rzucił, a ojciec tylko mówił: „Spokój”. Stał, orzeł za chwilę rozluźnił i poleciał. A ten chciał do jakiejś apteki tam coś, żeby zajodynować. Ojciec nie chciał. To tam chusteczką sobie zawiązał i już. Tak my, że jak on wytrzymał to. On miał taki właśnie, cechy takie charakteru, no, ciekawe miał te cechy charakteru. Teraz, jeśli chodzi o to, co wspominałem, że tak wszyscy mówimy. No oczywiście, że to dobrze jest, oczywiście, że wyszedł na wierzch, te sprawy, się mówi. Ale jest to piękna rzecz, bo mamy najważniejsze to, że młodzież. Młodzież i to taka ta najmłodsza tak to chwyta. To jest piękne, bo ja mam już takie doświadczenie, że jeśli ja, ksiądz jakiś tam gdzieś z Bemowa prosi tego, zawsze się ślizgam, ślizgam jak mogę no, ale wreszcie tam coś mnie zmęczy. Nie mam takiego twardego charakteru, żebym powiedział nie i już, i zawsze nigdy nie. No i jak wchodzę i widzę na sali, że siedzą starsi ludzie, to ja sobie już wtedy mówię: „Bogu ten, co tu zrobić, jak tu uciec”. A jak jest młodzież, to ja się cieszę. Bo starsi to albo drzemią za chwilę, albo mają swoje podejście do życia i chcą o tym powiedzieć. W Białymstoku, już mam do pociągu niedługo, ma mnie odwieźć kolega, ale mówi: „Ty słuchaj, ja cię bardzo proszę, do biblioteki wejdź na chwilę. Tam jest taka duża grupa starszych”. O Jezuu, starszych, no ale wszedłem. No i prosił mnie o to dyrektor szkoły naszej. „Będę samochodem, zdązysz na pociąg” i wyszedł, a mnie zostawił z nimi. No i ja tam mówię, sala była paskudna, bo była kicha taka, ja w środku kichy siedziałem, do tych mówiłem i do tych. Tak, jak Duda mówi tak i tak, tak i tak. On umie mówić. No, to ja mógłbym się nauczyć od niego. I ja mówię, tego, a pan wreszcie dopuszcza mnie do głosu, to któryś się wyrwa: „A mój wujek to całe życie w lesie siedział i tam tego, i nic o nim się nie mówi. A pan to taki cwaniak z Warszawy. O pana ojcu to cały świat mówi”. A ja mówię: „A co pan zrobił dla wujka? Ja to zrobiłem, widzi pan? Cwaniak z Warszawy i zrobiłem dla ojca, że o nim się mówi. A pan co zrobił?”. Od razu zgasł, nic nie powiedział, bo nic nie zrobił. No dlaczego tak się tego? I tam każdy ma swoje racje. Tak że ja przekonany jestem. W Ostrowi spotykałem i tam już tak zwane mądrale się odzywają. Oni wiedzą lepiej, albo tak było, tak powinno być, albo coś. Nikt nie wie, jak powinno być tak dobrze. Właściwie o śmierci ojca to myśmy się dowiedzieli bardzo późno, bo zawsze mieliśmy nadzieję. Zawsze mama myślała, że taki człowiek, który tak w konspiracji głęboko siedział, to jest potrzebny, a może go mają na Łubiance, a może go męczą, ale żyje. Takie mieliśmy podejście. Tak żeśmy myśleli. Dopiero potem w zasadzie pan Adam Cyra, który, no, wydobyl jakimś cudem akt wykonania wyroku, taki ten raporcik. I to zrobił kopię, i tu mi przyniósł, a ja to poszedłem, ileś kopii zrobiłem, od razu do ksero poleciałem tam niedaleko i zrobiłem, i zaczęłem szermować. To tu wystąłem, tam wystąłem tego i tak dalej. To dopiero się zaczęło rozszerzać i to było ten moment, że wiedzieliśmy, że go zamordowano. I teraz ja nie mogę mówić, że ja, no ale wziąłem sobie to za takie jakby zadanie, dawać o tym społeczeństwu jakoś znać. O tym nikt nie wie. Robiłem takie wydruki albo pisałem to jakimś flamastrem, takie małe dossier. Kto to był i co z nim zrobiono. I to umieszczałem na kościotach, przyklejałem dobrym klejem. Tam miałem takiego fajnego faceta, który mi przynosił klej taki, chyba to był wikol, tak mi się zdaje. No i na przykład tam na tym, u Popiełuszki tam z jednej strony i z drugiej. I tam na kościele świętego Michała na Puławskiej tam tego i jeszcze gdzieś. Tak więc to chyba nie, bo ja się chyba też bałem, że mnie obserwują w końcu. No i drugą taką sprawą, to pani Szejnert napisała w tej książce, że tam jakby już łączka była na widoku. To ja wziąłem trylinkę, wie pan, co to jest trylinka? Ciężka taka, choroba, to ma masę koło dwudziestu kilo i pod pachę, i na cmentarz zaniósłem, i na tym przykleiłem. I co powie na tym trawniku, gdzie tam ta łączka była, tam był mojego kolegi ojciec już znaleziony, jakby rodzina jakoś wcześniej bardzo tego. Ja nawet go spotkałem teraz. I ja koło tego sobie postawiłem to. Była dwa dni, dwie doby i już zniknęło. Drugi

raz jeszcze to zrobiłem, ale już tak tych trylinek nie będę nosił tam. To nie jest takie lekkie i nie było tak za dużo gdzieś to znaleźć. No i zrobiłem, że nie ma sensu, bo tam jest ktoś, kto czuwa nad tym i niszczy, tak jak katyński krzyż ginął i był stawiany, i znowu ginął. Tak że to były te takie moje jakby działania. Natomiast Pawlicki, Tadek Pawlicki chyba tak i jeszcze miał takiego kolegę. Ten kolega, zdaje się, bardzo zachorował potem i tu we dwóch byli u mnie i ja, ten scenariusz przynieśli. Scenariusz filmu, który nie był tak zrobiony potem przez Pawlickiego. Tam było na zasadzie takiej, że rozmowa z ornitologiem, zaczynało się i on mówi o wędrówce ptaków. I jak ptaki wędrowały na szlaku, nad Oświęcim przedtem. A kiedy zaczęli palić te ciała, tam ptaki zmieniły trasę w ogóle, mówi. A był taki jeden, który sam poszedł właśnie, a nie zmienił trasy. I wtedy o ojcu zaczęto mówić. To znaczy zaczął on mówić w tym filmie. No i wtedy Pawlicki zrobił tam wywiady tutaj, pojechaliśmy do Ostrowi, tam ojciec się zatrzymywał u swojej, no mamy najstarszej strony Wasilewskiej. Tam, gdzie tego konia zostawił, to tam, to jest na obrzeżu Ostrowi. I tam kręciliśmy przy studni, z Zośką ja byłem też i była Danka, czyli to była starsza nasza siostra cioteczna. Ona też była, grała. Właściwie tam to chyba nikt więcej tam nie występował. Wiem, że przy studni ja ciupagę miałem, od ojca dostałem tę ciupagę. To tam z tą ciupagą stałem i tam tak jakby jakieś rozmowa taka była, takie nagranie. No to ja z Tadkiem rozmawiałem, czy ja mogę go wziąć do Chicago, ten film. Zabrałem go i zrobiłem kopię tam. W nocy w Boulder. Boulder to jest w Kolorado tam ojca żołnierza, powiedzmy, taki, który razem uciekał z tym, z Gawronem z tego z Auschwitz, uciekli, udana ucieczka i brał udział w Powstaniu Warszawskim. Dostał postrzał, miał być, był w szpitalu na Poznańskiej zbombardowany i tam zginął. A jego żona spotykała się z ojcem jeszcze na Saskiej Kępie i była z dzieckiem. I to dziecko mnie zaprosiło teraz właśnie tam do Kolorado. Była z dzieckiem w czasie, jak Cyrankiewicz miał wykładać następnego dnia w Warszawie. I to na słupie przeczytała taki anons, prowadząc wózek z tym dzieckiem, deszcz padał, więc tylko to przeczytała i uciekła do domu. I ojciec następnego dnia z nią rozmawiał czy nawet tego dnia, a mówi: „Nie będzie tego. Nie będzie tego odczytu, ponieważ ja mu wysłałem list”. „Coś ty zrobił? No coś ty zrobił?”, no tak mu powiedziała. To były też nierozsądne, bo wiadomo, że wywiad działa tak, że sobie dadzą radę. Od razu była na spotkaniu w Krakowie u matki Cyrankiewicza, ponieważ ojciec był, wyszło na jaw, że miał inne nazwisko, tak? Tam. A matka albo sąsiadką była w Krakowie pani Serafińskiej. Taki zbieg okoliczności następny. No i tam się to zaczęło to wszystko mieszać. No i jaka to była sytuacja? Ja tam trafiłem do tej, Andrea się nazywała ta córka, ona mnie zaprosiła. Poszliśmy do matki, matka mieszkała gdzie indziej. Wyświetliłem tego Pawlickiego, płakała. Zostawiłem jej książkę. Chyba razem z tym Wysockim taką wspólną napisali. Tam zostawiłem i no, i poszedłem. Nocowałem u tej Andrei, męża nie było, miał następnego dnia być rano. Ja byłem, dostałem mieszkanie na dole, w którym był telewizor, taki jak pół ściany i w ogóle sprzęt elektroniczny. Tam bardzo dużo tego było. Zaczętem kombinować i zrobiłem kopię tego filmu na taśmie magnetycznej. No i zostawiłem im to. A sam to przyjechałem z tym filmem. Jeszcze go wyświetlałem w Chicago i to był ten pierwszy taki ślad zrobiony przy pomocy właśnie filmu. A potem te inne to już kolejności, nie powiem, to tam był ten, to nie był film, tylko to był taki ten... Teatr. Tak, teatr. Bugajskiego. Tak, o Śmierć Rotmistrza Pileckiego. Bugajski tak. To było tego. Koło mnie siedziała wnuczka moja najstarsza, Karolina, to wpiła mi się w rękę paznokciami, tak przeżywała to. Ja później poszedłem do tego aktora, który grał prokuratora, mówię: „Coś pan mojego ojca, tego?”. On się tłumaczył, to dziwne, bo nie powinien się tłumaczyć przecież no, bo aktor. No, ale dobrze. To było takie drugie, takie duże mocne uderzenie to było. Tak że to odczułem też. W każdym razie to chodzenie moje śladami ojca, co już to było w ten sposób robione, że śladami ucieczki ojca idzie dużo osób. Idzie dużo osób, idą malarze, idą pisarze, idą młodzież, idą harcerze, no masę tego idzie. I jest to bałaganiarsko w tej chwili. Nie ma szlaku wyraźnego. I postanowiliśmy, Wasztyl i tam inni, postanowiliśmy wyna-

leżć te punkty wszystkie i zaznaczyć. Jakieś drogowskazy, jakieś coś. No z tymi leśnikami jak się teraz spotkałem, to żeśmy to też uchwalali. I zaraz jego ten. Jest to bardzo ważne, bo wszystko się pozmieniało. Kraków się rozbudował, te przejścia są w innym miejscu. Rzeka zmieniała bieg, a to dużo, dużo rzeczy. I to myśmy próbowali w tym roku to zrobić, całym tym, te 120 kilometrów to on szedł piechotą, to myśmy to zrobili samochodem, ale dokładnie te miejsca żeśmy zaznaczali. Zaznaczali na razie na taśmie, to znaczy na elektronicznie tam i dronu używaliśmy i tego, i tak dalej. Więc to jest też jakiś taki kamyczek do tego, żeby ta pamięć była kultywowana. Harcerze z Nieporętu. Z Nieporętu poszli aż do Alwerni. Pojechali pewnie, a tam szli cały jeden etap z Auschwitz do Alwerni. To jest właściwie dwa etapy, jakby ojca dwa dni zrobili. Bardzo to było miłe, jak ja do Alwerni przyjechałem, a oni byli trochę opóźnieni, bo to była też kawaleria, była tam moja babiczka. Moja babiczka jest z Chrzanowa. O, no z Chrzanowa. Tę babiczkę muszę sobie przypomnieć, czeski film. Czeskie piwo tam chyba było. To moja babiczka była z Chrzanowa. Z Chrzanowa byli ułani. I patrzę, między tymi ułanami idą takie małe te harcerzyki, tak jeden za drugim, gęsiego. Tak fajnie to wyglądało. No i oni tam byli. Teraz oni zaprosili mnie tutaj, byłem w Nieporęciu bardzo zadowolony, bo było dużo drużyn z innych miejsc i okrzyki, które myśmy kiedyś wznosili w czterdziestym szóstym, tam: „Ale wyją, ale wyją, ale wyjątkowo ładnie śpiewają!”. To taki okrzyk grupy fajny. Albo tam jeszcze: „Aleksander der, Aleksander der, Aleksander der, Aleksander Wielki zbudował tu, zbudował tu, zbudował tunel wielki. Ale woda go zmyła!”. O i takie okrzyki, które dawno, dawno już zapomniane. Bo tutaj to była zagłada harcerstwa, prawda, i tego. No i tego, to wszystko zapomnieli. A to mi się przypomniało, że tego, skąd oni to wydobyli, to już nie wiem, bo nie miałem czasu, bo pojechałem. Ja ich zaprosiłem, ponieważ drużyna teraz powstała, w Ostrowi ich zaprosiłem, żeby przyjechali do Ostrowi, teraz jak będzie muzeum otworzone ojca, w następnym chyba roku damy radę. No i tyle. A jeszcze taka rzecz, jak zrobiliśmy w tej sali, jak się ta sala nazywa, u Popiełuszki ta sala, taka sala tam, a nieważne. Pisali u Popiełuszki taka, gdzie tam można się spotykać, jakieś takie tam urządzone spotkania historyczne albo jakieś inne podobne. To tam zrobiliśmy o chłopcach i o wychowawcach dziadka Lisieckiego. I zaprosiliśmy harcerzy z Ostrowi, przyjechali całym autobusem. I zaprosiliśmy strzelców. Ponieważ ja byłem zaproszony do... o choroba... nie Zielonki, tylko przed Zieloną to jest co... tak blisko Warszawy. Nie, Łodygową pierwsza ta rzecz zaraz za torem. Popiełuszko tam pierwszą miał parafię. No wszystko jedno. Stamtąd była grupa strzelców, którzy śpiewali z nami razem bardzo fajnie. Bardzo fajnie myśmy się zintegrowali z tymi harcerzami i z tymi strzelcami. Tak że o, takie spotkania mnie to bardzo interesuje, bo właśnie jest, młodzież przewodzi. Byłem w Auschwitz poproszony, tam kościół, który budowali Włosi, wszystko zafundowali dla miasta Auschwitz, dla Oświęcimia. I tam strzelcy tamci z tamtych okolic mieli jakieś tablice odsłaniać. I mnie tam poproszono, Wasztyl poszedł, już jako dyrektor tej krakowskiej telewizji tam był. I byli ci, którzy tam ze mną kręcili później ten film z ojcem tutaj, to znaczy o ojca ucieczce. Ja stanąłem na tym i tam mi powiedzieli, żeby ich przywitał. I ja krzyknąłem tam: „Witajcie, cześć i czołem strzelcy”. A oni jak ryknęli to, a było ich dużo, ale tak to ładnie zrobili tak zgranie, że potem biskup zaprosił nas na obiad i... biskup jakiś bardzo fajny, dowcipny taki tego, dowcipami rzucał. Przy takim długim stole siedzieliśmy, tam dużo bardzo było ludzi z okolic. Takich pewnie tam ważniaków różnych i też było dużo. No i w pewnym momencie żegna się wcześniej, tam go gdzieś wzywały obowiązki. I podszedł do mnie, i mówi: „Do widzenia panu, ale pana lubię”. Ja mówię: „Jak to lubię?”. „Dobrze, dobrze, ja widziałem, jak oni pana przywitali”. Tak że bardzo mi było miło, że tak facet, tu czerwone na głowie, a patrzy się i tak zwraca uwagę na takie rzeczy. No fajnie, fajnie. Tak że no i jest to z takimi ludźmi, z zakonnikami, franciszkanie w Alwerni i franciszkanie w to się nazywa, Harmęże chyba, tam koło Oświęcimia. Tam też przeżycie miałem, bo widziałem takiego pana, który rysował tak, to co przeżył, to on to napisał „Taśmy pamięci”, taki

tytuł tego. Rysował te trupy, to wszystko. To co zapamiętał z tego, bo, a dlaczego? On ocalał w Oświęcimiu i miał później, porażenie jakieś miał, ręce nie chodziły mu. I kazali mu trenować ręce. To on zaczął rysować. I tak się wytrenował, że tam było, ja wiem? Tak na oko to z tysiąc jego obrazów, takich jego sytuacji z Auschwitz. Okropne to było. To było w podziemiach kościoła w tym Harmęże. I pełno było ścian, wszystkie ściany zajęte i były między tymi jeszcze plansze. To wszystko było jego rysunkami pokryte. No i to właśnie wszystko są ciekawe rzeczy. Tam byłem dwa razy w tym, ci zakonnicy to wszystko wiedzą, bo już jak ja byłem, to były ze mną któryś z tych historyków, to ich od razu poinformował wszystko. Tak że dużo rzeczy, bo to Garliński, spotkanie z Garlińskim. Było spotkanie w Londynie, pojechałem z kolegą z Ogniska, pojechaliśmy dziadka Lisieckiego z Ogniska, samolotem poleciliśmy do Postku tak zwanego. Tam nasz dom kultury taki. I tam przywieźliśmy trochę wystawy. Takich zdjęć, których tam nie mieli, gdzie tego, umieścić. No jak to zrobić? Bo mamy tylko zdjęcia. Harcerze się zgłosili i dali swoje jakieś plansze, stojaki takie i zrobiliśmy tę wystawę. Następnego dnia przyszło dużo Polaków. No i tam ja miałem mieć wykład taki potem, najpierw to było otwarcie tej wystawy, była pani Kaczorowska i była konsul Zawisza, nazywała się baba. I jeszcze tam było tego. Och, jak ja bym chciał gdzieś tutaj mieszkać blisko Londynu. Tam jeszcze wymieniłem nazwę, zapomniałem w tej chwili. Taki pan mówi, nazywa się Jan Mierzanowski, a on, no właśnie jestem. I mnie stuknął w ramię. Był ten Mierzanowski, o którym wspominałem, który z ojcem był tam w San Giorgio i który znał ojca, dał ojcu ten obrazek do swojej matki tam w Częstochowie i tak dalej. Dużo, dużo tam też historii. No i później pan Garliński zrobił wprowadzenie dla mnie do tego, powiedział: „Żebym ja wiedział to, co pan Andrzej wie teraz, to ja bym książkę dopiero napisał”. Bo on napisał, bardzo pracowicie próbował odtworzyć te numery ojca, to wszystko było zakodowane. A ja miałem kody. Ja już byłem dobry. Jak mu pokazałem to, to mówił: „Żebym ja to wiedział”. No i tego, ja to przekazałem do Auschwitz. Parę rzeczy przekazałem, bo ja wiele dostałem od UOP. Dostałem tam, chodziłem, robiłem różne szumy, mamę, jak chciała jakieś odszkodowanie za te nasze pola i tak dalej, posiadłość, to potrzebne było akt zgonu ojca, właściciela. I weź, teraz kombinuj akt zgonu. Poszedłem do więzienia i mówię: „Tu żeście go zabili, dawajcie”. A oni mnie kopa i wyrzucili. No i jeszcze raz poszedłem, to samo, to poszedłem do urzędu stanu cywilnego, ale tego tutaj, na placu Dzierżyńskiego wtedy i tam penetrowałem. I aż wreszcie jakiegoś faceta dorwałem mądrzejszego, który powiedział: „Proszę pana, znam sytuację, wiem tego i zrobię to”. To było jeszcze, już chyba nie było, to jeszcze PRL był. I on powiedział: „Ja tam zadzwonię, na Wiśniową, tam jest nasz najbliższy urząd więzienia, niech oni wystawią. I niech pan tam jedzie”. Pojechałem i już było. Wziąłem to i przywiozłem matce to. Piętnaście tysięcy dostała. Tak, śmiechu warte. Dobra. Panie Andrzeju, ostatnie pytanie, krótkie. Czy i jak dzieci i wnuki włączają się w pana działania w zakresie pamięci ojca? Tak, nie tak, jak bym chciał. Tak bym powiedział. Ale tak. Na przykład ja mam przykład z jednej strony, tak było. Młody, najmłodszy, właśnie on z jakimś kolegą, który kamerę ma, zrobili film sobie taki, w szkole. I ten film chodził na jakimś tam Facebooku i tak dalej podobno. Ja nie widziałem go. Ale on zrobił tego, tam mnie się... przychodził do mnie, pytał się dużo rzeczy, książkę wziął. Tak że on się tego. Drugi mniej już tego. Ale starszy, starsi to jakoś mniej. No i powiedział, że to za mało jest. Mam teraz jedną z wnuczek, która u Malajkata w teatrze, jak on tam się nazywa, ten aktor, jest tam gwiazdą. Jest na trzecim roku, a już w Bilbao wygrała, tam była odznaczona, że tak powiem, na scenę wzywana i tak dalej. A to w Hiszpanii jest tam co roku takie spotkania szkół teatralnych. Studiuje na tego, kończy studia. Myślę, że ona się by nadawała do tego. Mogłaby grać coś tego. No, ale tego jest za mało. Biorą udział w biegach. To takie młodzieżowe bardziej takie rzeczy. Może nie chcą konkurować z tymi obcymi ludźmi, młodzieżą tą i obcą, nie wiem. Ale z kolei jak do szkół jeżdżę, to jest w porządku. Taka... Etk, koło Etku Rękusy, mała rzecz, wydawałoby się, pięknie pracują. A z kolei jak bym powiedział, z sześćdziesiąt procent

tych szkół to jest w porządku, po dwadzieścia lat niektóre już są, mają imię. Jest jedna rzecz, jest tu na, jedno województwo zachodniopomorskie jest cudowne. Właśnie to tak mówiłem, do tego Kołobrzegu jeżdżę. Tam jest konkurs o Rotmistrzu, który jest, zaczyna się w maju, a kończy w październiku. W październiku są finały. Jest eliminacja, w każdym, nie ma szkół. Tam dopiero w ubiegłym roku w Kołbaskowie tam, gdzie na tym przejściu granicznym tam jedna szkoła powstała dopiero. Tam Będargowo to się nazywa, większe miasto to Kołbaskowo. To to jedyne. A czterdzieści szkół jest w finale! To niech pan wyobraża sobie, jakie to są, jaka to skala. I jest to, jestem na takim finale w Kołobrzegu, to jest tak jak matura. Jest IPN obecnie, bo kiedyś był IPN w Koszalinie, a jest teraz delegatura chyba. I ten facet, który to robił, testy do tego konkursu, do finału. To on jest teraz w Szczecinie. Zapomniałem jego imię. Michał chyba na imię ma, super robi te testy. Ja ten test w samolocie, samolot leci tylko godzinę i mówię: „To rozwiążę sobie”. Guzik prawda, ja go nie dałem rady rozwiązać. Co prawda dziewięćdziesiąt punktów jest. Dziewięćdziesiąt pytań na zasadzie testu i punktuje się. To dziewczyna w ubiegłym roku, bo w tym roku nie pamiętam, jak było, chłopak zwyciężył, ale z Kamienia Pomorskiego dziewczyna taka, co by pan nie dał pięciu groszy za nią, taka jakaś niewyrośnięta, na dziewięćdziesiąt możliwych punktów to ona osiemdziesiąt sześć no. I pierwsze miejsce wygrała tam tego. W tym czapkę ojca taką jak porucznik miała.